**Leszek Żuliński**

**Poeta moralnego niepokoju**

26 grudnia 2014 roku zmarł w wieku 68 lat **Stanisław Barańczak**. Cierpiał od lat na chorobę Parkinsona. Jestem jednym z tych, którzy pamiętają jego debiut, którzy dorastali razem z jego twórczością i żal teraz myśleć, że już, że tak prędko staliśmy się starszym pokoleniem literackim. **Barańczak** to jakieś, niezbyt radosne, memento dla ludzi pióra urodzonych już po wojnie. Dlaczego? Dlatego, że i oni nie uniknęli potyczek z historią, która ich pokiereszowała. Tamte roczniki są do dziś poranione i podzielone – głównie stosunkiem do PRL-u i tzw. etosem, który wtedy ich dzielił i teraz ich dzieli.

Czy wypada w ten artykuł wplatać politykę? Tak, akurat w przypadku **Barańczaka**, wypada. Bo on, z krwi i kości pisarz, był sztandarowym przykładem twórcy uwikłanego w politykę, o czym niżej.

**Stanisław Barańczak** był poznaniakiem, absolwentem polonistyki na UAM. Debiutował w wieku 19 lat we wrocławskiej „Odrze”. W 1967 roku został członkiem redakcji miesięcznika „Nurt” (było to wtedy zupełnie ciekawe, liczące się pismo kulturalne) oraz członkiem... PZPR. Zaczął pracować na wydziale, który ukończył (jako jeden z kolegów znanego już wtedy i cenionego **Edwarda Balcerzana**), co było naturalną konsekwencją jego wybitnych zdolności literaturoznawczych. W zasadzie w tym samym okresie (1968) ukazał się jego pierwszy tomik pt. Korekta twarzy. Wtedy trudno było przewidzieć literacką erupcję **Barańczaka** – do dziś wydał około 30 książek autorskich, ponad drugie tyle książek, które przełożył, głównie z angielskiego i rosyjskiego, że nie wspomnimy o jego bardzo poważniej publicystyce prasowej (np. w paryskich „Zeszytach Literackich”; w periodykach krajowych), wykładach, odczytach itd. Dorobek ogromny i niemożliwy do zbagatelizowania chyba nawet przez jego dawnych (i obecnych, jeśli takich ma) przeciwników. Tak, **Barańczak** był właścicielem wielkiego talentu i tytanem pracowitości (może to geny rodzinne? – siostra pisarza, **Małgorzata Musierowicz**, jest przecież od lat pierwszorzędną autorką książek dla dzieci).

Biografia twórcza **Barańczaka** dzieli się na dwa etapy. Pierwszy, polski, i drugi, amerykański – w 1981 roku poeta wyjechał do Bostonu, na Harvard Universtity, gdzie objął, na slawistyce, katedrę po prof. **Wiktorze Weintraubie** (1908-1988). Miał wtedy zaledwie 35 lat i był niekwestionowanym następcą tego sławnego polonisty.

Ale wróćmy do Polski. Proszę zwrócić uwagę, że pojawienie się Barańczaka w „przestrzeni publicznej” przypadło na lata 1965-1969. To był schyłek **Gomułki**. Wydarzenia 1968 roku były przełomem; początkiem kształtowania się opozycji twórczej, co w następnych latach przyniosło rozwój podziemia literackiego (drugi obieg; pismo „Zapis” itd.), KOR-u i wielu innych „instytucji oporu”. **Barańczak** już w 1969 roku wystąpił z PZPR i wybrał opozycję.

Zaczęło się od grupy poetyckiej „Teraz” (m.in. **Wit Jaworski**, **Krzysztof Karasek**, **Julian Kornhauser**, **Ryszard Krynicki**, **Adam Zagajewski**), która zapoczątkowała ruch Nowej Fali. Była to już o wiele szersza formacja poetycka, która demonstrowała poezję polityczną, walczącą z peerlelowską nowomową, z fasadowością języka i fałszem komunikacji społecznej. Poeci ci mówili wprost w swoich „publicystycznych” wierszach o tamtej Polsce. „Mówienie wprost” urosło do rangi programu i metody. Drugi tomik **Barańczaka** pt.Jednym tchem (1970) był manifestacją tego programu. W trzecim – Dzienniku porannym (1972) – czytamy:głowa jest po to, żeby myśleć, tu / trzeba z głową, panowie, z głową / lekko wzniesioną. I głowy podnosiły się coraz wyżej.

**Barańczak** w swoim pokoleniu urósł do rangi papieża buntu i czystego sumienia. Zaangażował się zresztą niezwykle mocno w działalność opozycyjną, m.in. był członkiem-założycielem KOR-u i wielu innych „ciał podziemnych”, za co płacił wieloma szykanami.

Opowiadał na nie nieustannie swoją „poezją moralnego niepokoju”, taką jak np. w wierszu „Prosty człowiek mógłby, do licha”. Oto fragment: Prosty człowiek mógłby, do licha, zdecydować się wreszcie, kim jest. / Skarbnicą moralnej prawdy, czy skarbonką marnej pazerności? / sienno-pszennym oddechem Natury? odorem braku kąpieli? // kimś po królewsku gościnnym? nienawidzącym obcych? / opornie niezawisłym? idącym z pochodnią na wiec? / pełnym mądrości wieków? nie znającym się na ekonomii? // kimś, kto ściągnie ostatnią koszulę z grzbietu, jeżeli / przyjaciel w biedzie? kto ściąga przezornie buty (świadomy, / że i tak ktoś to zrobi) z nóg rannego, który zań walczył? // milczącym podmiotem historii? jej skomlącym dopełnieniem dalszym?

Spędzał godziny „przy kałamarzu”. Miał wybitne predyspozycje krytycznoliterackie, jego praca doktorska poświęcona **Mironowi Białoszewskiemu** (1973) była majstersztykiem analizy i syntezy. Dwie kolejne książki krytyczne – Nieufni i zadufani (1971) iIronia i harmonia (1973) – oraz sławna książka **Kornhausera** i **Zagajewskiego** Świat nieprzedstawiony (1974) stanowiły w owym okresie manifesty „zamiany warty”. Ci młodzi, butni autorzy opisywali w nich świat literatury i świat rzeczywisty, jaki odrzucają – zwracając się, ku ideałom, które dopiero w latach 90. zaczęły stawać się realne, acz – można dziś przypuszczać, że pozostawiające nadal wiele do życzenia. Przy okazji ścielił się niezawiniony trup – właśnie **Barańczak** był autorem sławnej napaści na Bogu ducha winną **Iłłakowiczównę**; wszystko po to, by zademonstrować swojevotum separatum wobec „starego świata”.

Był też autorem tomuKsiążki najgorsze(1981) – zoilowskiego majstersztyku; zbioru chłost bezlitosnych. Mam w ogóle o wiele więcej **Barańczakowi** i jego kolegom za złe, np. bezduszną walkę przeciw starszym kolegom, czyli Orientacji Poetyckiej „Hybrydy”, która dla entuzjastów „mówienia wprost” była nagannym przykładem poezji „przeliryzowanej”, bujającej w świecie nierzeczywistym. Moim zdaniem hybrydowcy – **Gąsiorowski**, **Górzański**, **Jerzyna**, **Waśkiewicz**, **Żernicki** i inni – są autorami lepszego, solidniejszego dorobku niż ich krytycy. Dorobku, który doczekał się – w przeciwieństwie do Nowej Fali – swego twórczego ciągu dalszego.

Ale było, minęło. Spuśćmy zasłonę na dawne antypatie i spory. **Barańczak** po wyjeździe do USA powoli „ustatkował się”, co też było związane z postępem procesu demokratyzacji Polski. W latach 80. nadal wydawał swoje gorące wiersze i szkice, ale ujawniał też – tom po tomie – swój arcytalent translatorski. Dość przypomnieć, że wydał tomy przekładowe tak wielkich poetów, jak m.in. **Audena**, **Bishop**, **Brodskiego**, **Celana**, **Dickinson**, **Eliota**, **Gorbaniewskiej**, **Heaneya**, **Hardy’ego**, **Keatsa**, **Larkina**, **Thomasa**; także wspaniałe antologie, jak np. Antologia angielskiej poezji metafizycznej XVII stulecia (1982).

**Barańczak** zapewne przejdzie do historii literatury także jako tłumacz **Szekspira**. Przełożył go całego albo niemal całego – w sumie 20 tomów. To dzieło heroiczne. Ale dodajmy, że tamte lata, lata 90., były wspaniałe dla polskiej „szekspiroteki”. Żył i tworzył jeszcze prof. **Jan Kott**, a wielkiego dramaturga tłumaczyli również tacy translatorzy, jak **Bohdan Drozdowski**, **Juliusz Kydryński** czy **Maciej Słomczyński**. To była lata biesiadne dla koneserów.

I jeszcze czymś innym zasłynął. Takimi książkami, jak Biografioły,Geografioły, Zwierzęcą zajadłość czy Zupełne zezwierzęcenie, czyli książkami żartobliwymi, satyrycznymi, przesiąkniętymi lingwistycznym konceptem i specyficznym anglosaskim poczuciem humoru. Na niwie polskiej były to przeboje dla wyżej wspomnianych wykształciuchów. Ale nie tylko, bo poezja nonsensu czy limerykowej zgrywy ożywia każdego. Dla przykładu portrecik **Kanta** z Biografiołów: W głównym parku Królewca***Immanuel Kant***/ Podrywał wieczorami dzierlatki, rzucając z głupia frant / Zdania typu „Niebo gwiaździste nade mną, a prawo moralne we mnie” / Oraz zezując na krzaki znacząco i nieprzyjemnie.

Tak, **Barańczak** to była kopalnia wiedzy, gejzer inwencji, wulkan talentu, tytan pracowitości i – dla wielu – legendarny już dziś sędzia polskich sumień. Był za to obficie wyróżniany, m.in. nagrodami Czerwonej Róży, **Jurzykowskiego**, **Kościelskich** itd. Ostatni na tej niwie sukces polski poety to Nagroda **Nike** w 1999 roku za tom pt. Chirurgia precyzyjna.

Niestety, od wielu już lat mieliśmy „coraz mniej” **Barańczaka**. Postępująca choroba ogranicza dramatycznie jego aktywność literacką i publiczną. W tak krótkim czasie stał się wielkim autorem i tak szybko los zaczął mu wyjmować pióro z ręki. Ale pozostał dorobek, którego nie pominie nikt opisujący trzy polskie dekady literackie, czyli lata 1970-2000.